



W Legnicy konflikt polsko-polski
widać wyraźniej niż w wielkich
miastach. Na zdjęciu osiedle Piekary

CUD W LEGNICY

MIASTO BOGA

W Legnicy ośrodki władzy są dwa.
W jednym z nich – Teatrze
Modrzejewskiej – Przemysław
Wojcieszek wystawił właśnie „Hymn
narodowy”, za który prawica chce jego
głowy. W drugim – kościele św. Jacka
– **wydarzył się cud.**

TEKST DAWID KARPIUK, ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI



Przebarwienie w hostii
uznano za tkankę pochodzącą
z ludzkiego serca

W Legnicy Jezus jest wszędzie. W monumentalnej gotyckiej katedrze na rynku i na dziedzińcu średnio-wiecznego zamku, z którego murów już w trzynastym wieku próbowaliśmy bronić chrześcijańskiej Europy przed Mongołami. W kamienicach przy Małym Rynku, w ciemnych bramach na Zakaczawiu i między blokami na Piekarach. Na różnokolorowych balkonach i w oknach z firankami. Na pomnikach, murach i garażach.

I przy Kefirku, blaszanym spożywczaku, który wyrósł pod kościołem Matki Bożej Królowej Polski, w samym sercu gierkowskiego osiedla Kopernik. Ktoś Jezusa wysprejował na asfalcie. W Kefirku nad drzwiami jest tabliczka z napisem: „Kredyt umarł, już nie żyje. Kto nie płaci, ten nie pije”. Bo takich, co by się napili bez płacenia, nie brakuje.



FOT. TOMASZ GOLA/SE/EAST NEWS

Kościół św. Jacka w Legnicy, gdzie doszło do „zdarzenia mającego znamiona cudu eucharystycznego”



Klienci Kefirka już o cudzie słyszeli. Było tak: podobno w świętym Jacku znaleźli hostię z tkanką. Podobno to tkanka z cierpiącego serca. Podobno to serce cierpi, bo w Polsce długo źle się działo. Na szczęście idzie ku lepszemu.

Proboszcz Andrzej Ziombra, w parafii od pięciu lat. Pogodny, dowcipny. Mówią, że niezwykle pobożny, powołanie poczuł jeszcze za dzieciaka. Wykłada filozofię, o sprawach wiary lubi opowiadać Karlem Jaspersem. Ale po ludzku, ludzie rozumieją.

Rozmawia chętnie. Cała rzecz zaczęła się dwa i pół roku temu, kiedy w hostii znaleziono... Znaleziono coś. Przebarwienie jakieś. Czerwone.

– Na początku konsternacja i szok – opowiada proboszcz. – Wiadomo: człowiek ma nawyki oświeceniowe, myśli, jak udowodnić przed samym sobą, że nic się nie stało.

Ale jak udowodnić, jeśli się nie da. Proboszcz nie ma wątpliwości: wiara uczy, że hostia to ciało pańskie. Kto mógłby coś do tej hostii wrzucić? Nikt. Tylko proboszcz. A proboszcz jest poważny facet.

Szuka więc grzyba, szuka pleśni, może się ministrant szminkuje, cha, cha! Niczego nie znalazł, idzie do biskupa. Biskup mówi: czekamy, może samo zniknie. Nie znika. Więc biskup powołuje komisję.

W jej skład weszło kilku duchownych i kardiolog, dr Barbara Engel z legnickiej Rady Świeckich Katolików. Poważna i wpływowa postać w legnickim mikrokosmosie. Lekarka, mąż był dyrektorem szpitala. Też katolik.

Komisja ściąga do Legnicy specjalistów. Przebarwienie najpierw bada Zakład Medycyny Sądowej we Wrocławiu, potem

Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie. Wrocławscy badacze niczego nie znaleźli. W Szczecinie uznano, że może chodzić o ludzką tkankę.

– To dla mnie wielka radość, że mogę pokazać coś takiego ludziom – mówi proboszcz. – Nawet ksiądz może wpaść w rutynę. Można się przyłapać na tym, że różne rzeczy robi się bezrefleksyjnie. Takie wydarzenie stawia do pionu. Przypomina, że trzeba być uważnym. Bóg dał nam znak.

O tym, że w kościele św. Jacka doszło do „zdarzenia mającego znamiona cudu eucharystycznego”, biskup Zbigniew Kiernikowski poinformował 10 kwietnia, w szóstą rocznicę smoleńską. Podobno bez związku.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej członkowie komisji są entuzjastyczni. Doktor Engel podkreśla, że to, co znaleziono na hostii, to tkanka pochodząca najpewniej z ludzkiego serca.

– Gdyby taki materiał miał zostać zbadany w sprawie kryminalnej, jego wartość byłaby niewielka – zastrzega jednak w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” profesor Mirosław Parafiniuk, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. To na szczecińskich ekspertów powołuje się powołana przez biskupa komisja.

– W pewnym momencie trzeba się zatrzymać – ucina proboszcz Ziombra. – Mamy pewność moralną. Mamy przekonanie.

Pod kościołem św. Jacka poruszenie. Wielkich tłumów na mszy nie ma, ale i tak frekwencja znacznie lepsza niż zwykle. – Czy cud był? – powtarza pytanie pani Elżbieta, elegancka dama po sześćdziesiątce. – Na pewno był. Byłam kiedyś w Lanciano, we Włoszech, tam wino samo zamieniło się w krew. Stwierdzi-

Jacek Głomb, dyrektor Teatru im. Heleny Modrzejewskiej: – Cud to reakcja Kościoła na głośny spektakl. Coś trzeba było wymyślić, bo w Legnicy Kościół i teatr są w ideologicznej kontrze



li, że to jest tkanka z serca konającego. I to samo stało się w Legnicy. W Jacku zawsze mieli szczęście do proboszczów. Był jeden cholernie przystojny, mój katecheta zresztą. Baby za nim tak lały, że musiał wypędzać z kościoła. A jaki pobożny!

– Emocje szybko stygną – mówi proboszcz na mszy. – Ale to, co tutaj się dokonało, pozostaje. Czy my wciąż będziemy szukać kolejnych dowodów? Czy nam to nie wystarczy? Czy uklękniemy przed tajemnicą?

Jacek Głomb, dyrektor legnickiego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, żartuje, że cud to reakcja na ich ostatnią premierę. Coś trzeba było wymyślić, bo w Legnicy Kościół z teatrem, a teatr z Kościołem są na ideologicznej kontrze. A skoro teatr ma głośny spektakl, to i w Kościele musieli coś wymyślić.

Ten głośny spektakl to „Hymn narodowy” Przemysława Wojcieszka, rzecz o Polsce czasów dobrej zmiany. Ponura, groteskowa, brutalna, z dobrze znanymi bohaterami: Krystyną Pawłowicz (wykrywa pedałów), Antonim Macierewiczem (onanizuje się przy dźwiękach z kokpitu tupolewa), Jarosławem Kaczyńskim (w worku z ciałem brata). W sprawie „Hymnu” osobiście interweniował prezes TVP Jacek Kurski. Kiedy „Pegaz” chciał pokazać jedną ze scen spektaklu, program zdjęto z anteny. Prezes tłumaczył, że w mediach publicznych nie ma miejsca na kpiny z ofiar tragedii smoleńskiej.

Dyrektor Głomb szefuje legnickiemu teatrowi od ponad dwudziestu lat. Słusznie zbudowany, stanowczy, z nerwem społecznym i politycznym temperamentem. Zrobił z Modrzejewskiej jedną z najważniejszych scen w Polsce.

Przez te dwadzieścia parę lat dyrektor zżył się z Legnicą. Wszystkich tu zna. – To miasto z fantastycznym potencjałem – mówi. Kiedyś istniała wieża Babel. Anda Rottenberg, która w Legnicy spędziła dzieciństwo, wspominała, że na ulicach słyszeć było Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Greków, Litwinów, Żydów. Po dawnej wielokulturowości Legnicy nie zostało dziś wiele śladów. Miasto jest polskie i katolickie. Bez wielkich perspektyw. Kto mógł, ocenia dyrektor, już wyjechał. – Społecznie Legnica jest bardzo trudna. Fatalnie zarządzana. Z drugiej strony, tyle tu napięć, z których można budować opowieść w teatrze... Nie znalazłbym tego w Radomiu czy Słupsku.

Głomb wychował się na teatralnej alternatywie, uczył się m.in. od Lecha Raczaka z Teatru Ósmego Dnia. Czego się uczył? Przede wszystkim postawy kontestacyjnej. Dwukrotnie kandydował do Senatu. Ostatnio w 2011 roku. Przegrał z Dorotą Cudowską z PiS, która zaskarżyła w czasie senackiej debaty o in vitro. „Omałianą tu ustawą otwieramy piekielne wrota” – mówiła wtedy. I jeszcze: „Zapewne państwo wiecie, że aby oddać w gabinecie lekarskim czy obok swoje męskie komórki rozrodcze, czyli nasienie, trzeba po prostu zastosować wymuszony onanizm. Bariera wstydu jest tak duża, że niektórym mężczyznom proponuje się oglądanie pornograficznych obrazów. Czy to jest miłość?”.

– W Legnicy teatr to coś więcej niż teatr – mówi Głomb. – To ośrodek społeczny. My tu stanowimy piątą władzę, robimy przedstawienia, zajmujemy się opowieścią o świecie, o regionie. Polaryzacja jest tu olbrzymia. Tamta strona nas nienawidzi. Ale mamy wierną widownię. Ludzie przychodzą na „Hymn” i mają taki wentyl – ktoś się odważył powiedzieć głośno to, o czym oni mówią w domu. Reakcje? Bardzo entuzjastyczne.

Przemysław Wojcieszek mówi, że w małej Legnicy konflikt polsko-polski widać wyraźniej niż w wielkich miastach. Zwłaszcza jeśli ktoś przyjeżdża z liberalnego Wrocławia czy Warszawy.

– Ludzie kompletnie zeschizowali – mówi Wojcieszek. – Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo te napięcia są widoczne w Legnicy. Aktorzy teatru, którzy chodzą na manifestacje KOD, są szokowani skalą nienawiści. Stuosobowa ekipa narodowców przez dwie godziny wyzywała ich od kurew i złodziei. Kręcili komórkami filmiki, które potem trafiały do internetu z odpowiednimi podpisami. Dziewczyny, które z kodowskimi flagami rozdawały ulotki, były obrażane przez przechodniów. Jak takie rzeczy dzieją się w środku dnia, w weekend, na głównej ulicy, to co się dzieje w bramach po zmroku?

W małym mieście trudno się nawzajem unikać. – Ci ludzie się nieustannie spotykają w galeriach handlowych, na ulicy – ciągnie Wojcieszek. – Ludzie mają pozatruwane głowy, bardzo nieprzyjemnie to pachnie. Boję się, że w powietrzu wisi akt przemocy. Cały czas słyhać o targowicy, o tym, żeby ukarać wrogów. Gównu zrobią Tuskowi, bo Tusk siedzi w Brukseli, ale boję się, że ktoś komuś sprzeda kosę na ulicy.

Wojcieszek ma do Legnicy sentyment. To w Modrzejewskiej w 2004 roku debiutował jako reżyser teatralny i autor sztuki „Made in Poland”. Czasy bardzo się od tej pory zmieniły. Wtedy młodzi jechali szukać szczęścia na Zachodzie. Teraz siedzą w Polsce i się nawzajem nienawidzą. Boguś, dziewiętnastoletni bohater „Made in Poland”, ostrzegał, że „wkurwienie to będzie AIDS XXI wieku”.

– Boguś był kontrkulturowy – mówi Wojcieszek. – Kontrkultury dziś nie ma. Młodzi ludzie całkiem nieźle sobie radzą w życiu. Ich sytuacja jest o niebo lepsza niż Bogusia. Mają jakieś poczucie stabilizacji. Trzeba coś mieć, żeby się bać, że się coś straci. Więc ideologia pisowska straszy emigrantem, który przyjedzie i odbierze to, co mają. Wykształciuchami, którzy zabiorą prawo głosu.

Zawsze lubił kontrowersyjne tematy. Prawicy podpadł już kilka razy, najbardziej filmem „Sekret” z 2012 roku, w którym dobry dziadek głównego bohatera okazuje się mordercą Żydów, a rodzinna chatka na prowincji domem, który zabrał swoim ofiarom.

– „Hymn” pokazuje, może w sposób okrutny, ale wydaje mi się prawdziwy, to, co dzieje się ostatnio w Polsce i na czym PiS wróciło do władzy – tłumaczy Wojcieszek. – W Polsce jest atmosfera strachu, napięcia. Co dalej? Obozy dla nieprawomyślnych? Przemoc na ulicach?

W Legnicy od kościoła do kościoła jest rzut beretem. Kiedy rozciągnięto zakaz sprzedaży alkoholu na sto metrów od kościołów, w centrum miasta trzeba było mierzyć odległość wężykiem, niemal na centymetry. – Tu wszędzie są kościoły – tłumaczy Grzegorz Żurawiński, dziennikarz,

ostatnio pracownik Teatru im. Heleny Modrzejewskiej. Jego zdaniem cud ma związek z religijnością legniczan. A dokładniej z jej spadkiem. Jeszcze trzy lata temu na niedzielne msze chodziło prawie czterdzieści procent katolików. Dziś – mniej niż trzydzieści.

Ale Kościół wciąż dzierży rząd dusz w mieście – ostatnio w sojuszu z PiS, narodowcami i kibicami Miedzi Legnica, którym marzy się ekstraklasa i Wielka Polska Katolicka.

– Powiem panu, co się dalej stanie z tym cudem – mówi Żurawiński. – Wystawią to, będzie pompa, ludzie będą pielgrzymować. Za pięć lat Kościół jednak nie tego uzna za oficjalny cud. Ale to już nie będzie miało znaczenia. W niedzielę zostanie przeczytany list biskupa i na dłuższy czas skończy się drażnienie.

Żurawiński w połowie lat 80. pojechał z telewizją do Oławy, gdzie pewien emeryt przeżywał objawienie za objawieniem i uzdrawiał pielgrzymów z całej Polski. – Dzikie tłumy tam zjeżdżały – opowiada Żurawiński. – Kościół się od tego odciął, ale ludzie i tak pielgrzymowali. Tak będzie i tym razem. To, co opowiadają członkowie komisji, to wszystko bajki. Znaleźli coś pod mikroskopem? Niczego nie znaleźli.

Kiedyś na legnickich blokowiskach płonęły samochody. Dzieciaki kradły radia, wybijały szyby. Było mniej narkotyków, ale więcej przemocy. Kopernik i Piekary, sąsiadujące ze sobą blokowiska, spotykały się na moście, żeby się prac. Osiedlami rządziły zorganizowane gangi. Dziś na Koperniku, w Piekarach, w centrum i na Zakaczawiu, w każdym miejscu Legnicy żyją obok siebie człowiek smoleński i ten drugi.

– Przez lata szykowano bazę dla nowej Polski – mówi Przemysław Wojcieszek. – Wypierdolenie Gombrowicza z listy lektur, religia w szkołach, polityka historyczna to wszystko jej fundamenty. Jak tu się dziwić, że młodzi głosują na prawicę, skoro ich do tego przyuczono. To się działo na naszych oczach. Nikt nie kwestionuje wizji świata, którą sprzedaje się w szkołach. Jest nacjonalizm – nie ma innych postaw.

– Smoleńsk poszedł w dom, w obiady domowe, między rodziny – dodaje Jacek Głomb. – Jeszcze niedawno ludzie mogli ze sobą rozmawiać, dziś się już nie dogadają. Straciliśmy język. Nie odbieramy od siebie telefonów. Idzie ciemna strona świata. Znikąd pomocy.

Tymczasem w świętym Jacku czekają na owoce duchowe. Pierwsze już się pojawiły – frekwencja podczas mszy wyraźnie skoczyła. Ludzie jakby z większą chęcią podchodzą do komunii. Głośniejsze śpiewają.

Proboszcz Ziombra jest optymistą. – Jeśli ta sytuacja doprowadzi do poruszenia religijnego ludzi, to po kilku latach kongregacja wyda notę, że jest to wydarzenie, które jest wydarzeniem cudownym – tłumaczy. – Kościół jest bardzo ostrożny. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl